Marcin Lewiński

pogrążenie (z Herberta i innych mitów)

czysta pneuma odrywała się od ciała nirwaną suchych wodospadów łez
to było do przewidzenia a mimo to brnęliśmy za ślepym przewodnikiem
Kasandra ostrzegała by nie wierzyć temu wieszczy dziadowi
kto by tam słuchał niezrównoważonej

las ardeński jeszcze wtedy przyciągał niezwykłością opisu
nie było wśród nas malarza tylko ci przeklęci słowa konstruktorzy
wystarczyło szerzej rozchylić nozdrza na dzikość zapachów
ponadzieloność trwa i igliwia

po deszczu gwiazd ukazała się nam cudowna dolina rozpaczy
gdy minęliśmy prośby złotych zębów jęki ustały
kolejka do przydzielonej racji zupy zapomnienia zdawała się nie mieć końca
to godne uwagi obserwatora-ignoranta

anioły wychodzące z fabryk jak proletariusze
zdawały nam się nadzwyczajem obchodzonym w wigilię dnia świątecznego
jakby zaraz miała wydarzyć się niedziela zmartwychwstania
nie ulegliśmy jednak mylnemu wrażeniu

swoisty obraz cieknącej wróżby z włosów przesłuchiwanego anioła
budził odrazę w której osobiście wziąłem udział
wymierzając mu zasłużone niewolnicze trzydzieści batów
dziękował za ocalenie

my demiurdzy już tak mamy że z każdą kolejną wycieczką
czynimy jeden dobry uczynek
a przecież nie mogłem ocalić siekiery drwala
byłoby to zbyt wielkoduszne i nazbyt niebezpieczne

na myśl o spodziewanej sensacji czekającej za Ardenią
przyśpieszyliśmy kroku znużonej mglistością pojęć przestrzeni doliny
to w końcu tylko jedna z tysięcy wypraw i jednej nocy
nie warta dalszego wspominania

maj 2016